

Nie jesteśmy prowincją artystyczną

Z Krystyną Meissner, dyrektorem Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu rozmawia Waldemar Piórkowski

— Funkcjonuje w polskiej kulturze negatywne pojęcie „teatru prowincjonalnego”. Czy odnosi się ono również do toruńskiej sceny?

— Jeżeli chodzi o nasze usytuowanie, z dala od artystycznych centrów, to na pewno tak. Nie ma w tym natomiast nic negatywnego, ponieważ — moim zdaniem — Toruń jest miastem liczącym się nie tylko na polskiej mapie kultury. Nasz teatr nie jest natomiast prowincją, rozumianą jako ubóstwo artystyczne. Świadczyć o tym może uznanie nas za jeden z kilkunastu najlepszych teatrów w kraju.

— Niektórzy zarzucają Wam jednak brak wyraźnej linii programowej. Oponenci twierdzą, że dobór repertuaru jest bardzo przypadkowy.

— Ten zarzut wynika zapewne z nieznamości naszego repertuaru. Tak mówią ci, którzy nie chodzą po prostu do teatru. Poza tym, obowiązkiem jedynej takiej placówki w mieście jest wychodzenie naprzeciw oczekiwaniom różnych grup społecznych. Próbowaliśmy kiedyś wysondować czego oczekują od nas różne środowiska Torunia i okazało się, że każde chciałoby zobaczyć coś innego. Zresztą, jeżeli mamy mówić o naszej linii programowej, to za cel postawiłam sobie dwie sprawy. Pierwsza — to pełen profesjonalizm wykonawczy. Jeżeli np. u mnie na scenie aktorzy śpiewają, to niech to robią jak zawodowcy, jeżeli tańczą, niech widz wie, że jest to dopracowane do koń-

ca. A naszym artystycznym „credo” jest tworzenie na scenie sztuki teatru, nie zaś odtwarzanie literatury.

— Rozumiem, że ma Pani na myśli ciekawą formę prezentacji?

— Nie tylko. Jako zadanie postanowiłam sobie również granie takich sztuk, które nigdy nie były wystawiane w Polsce lub są już zapomniane, choćby ze względu na to, że były wstrzymane przez cenzurę.

— Nie szokujecie jednak awangardowością formy.

— Jak to nie. Wy się po prostu do mnie przyzwyczailście. Ja cały czas czegoś szukam, choćby nietypowych miejsc do grania. Były przecież występy w dawnej stajni przy ul. Reja, a ostatnio „Pchłę” Zamiatina prezentowaliśmy w jednym z toruńskich fortów. Interpretacja „Balladyny” Słowackiego była całkowitym zerwaniem z tradycją inscenizacyjną dzieła. Samo słowo awangarda jest już dziś nieaktualne i ma raczej zabarwienie negatywne. Zbyt wiele było „eksperymentów”. Podstawową sprawą jest dziś odbudowanie warsztatu aktorskiego, a by raz na zawsze zerwać z amatorszczyzną.

— A jakie jest Pani zdanie na temat erotycznych prezentacji w rodzaju gdyńskiego „Dekameronu”?

— Nie wykluczam pokazania na scenie nagiego ciała czy nawet aktu miłosnego, ale tylko wtedy, gdy to jest uzasadnione artystycznie. Nigdy natomiast jako tzw. chwyt pod publiczke.

— To może podejmiecie się wystawienia sztuki podobnej symultanicznej „Tamarze”, która w Warszawie będzie zapewne przebojem sezonu.

— Chyba nie, ponieważ jest to raczej wydarzenie towarzyskie, obliczone na bogatych snobów,

niż dokonanie natury artystycznej.

— Jednak snobizm teatralny może mieć swoje dobre strony. Niekiedy ze snoba wyrasta prawdziwy miłośnik Melpomeny.

— Zgadzam się. I mam nadzieję, że obecna sytuacja ekonomiczna kraju wpłynie korzystnie na zainteresowanie teatrem, ponieważ ludzie, którym nie będzie dane dorabianie się i pomnażanie dóbr finansowych, być może jako rekompensatę dla siebie uznają szeroko pojmowaną kulturę, a więc i teatr. Poza tym, wydaje mi się, że niedługo zaczniemy również wygrywać z telewizją, która moim zdaniem jest coraz bardziej nudna.

— Czym więc chcecie zainteresować mieszkańców Torunia w tym sezonie?

— Nie chciałabym zdradzać wszystkich zamierzeń. Planujemy np. polską prapremierę sztuki o Brunonie Schulzu, tajemniczym pisarzu i plastyku. Rozmawialiśmy o innowacjach formalnych i ta propozycja będzie właśnie próbą zwrócenia się w kierunku teatru plastycznego. Na ten sezon planuję także rozpoczęcie działalności kabaretu literackiego nawiązującego w stylu do przedwojennego kabaretu niemieckiego, znanego choćby z filmu Boba Fossa.

— A co z Festiwalem Teatrów Polski Północnej?

— Dotychczasowa jego forma przeżyła się już i impreza ta po prostu „zmarła mi na rękach”. Myślę natomiast o zorganizowaniu spotkania teatralnego o charakterze międzynarodowym. W Toruniu spotykać miałyby się teatry nie tylko z północy kraju, ale i z północy Europy. Przyszłemu festiwalowi nadać jednak trzeba odpowiedni wymiar, aby stał się on prawdziwą promocją teatrów uczestniczących w nim.